

Marcowe granie (III): Czas przypomnieć ojców dzieje

Od tego właściwie powinienem zacząć opis marcowego grania, czyli rzecz o reakcji polskiego teatru na 50 rocznicę Marca 1968.

To przecież „Dziady” Kazimierza Dejmka w Teatrze Narodowym dały temu wszystkiemu początek.

■ TOMASZ MIŁKOWSKI

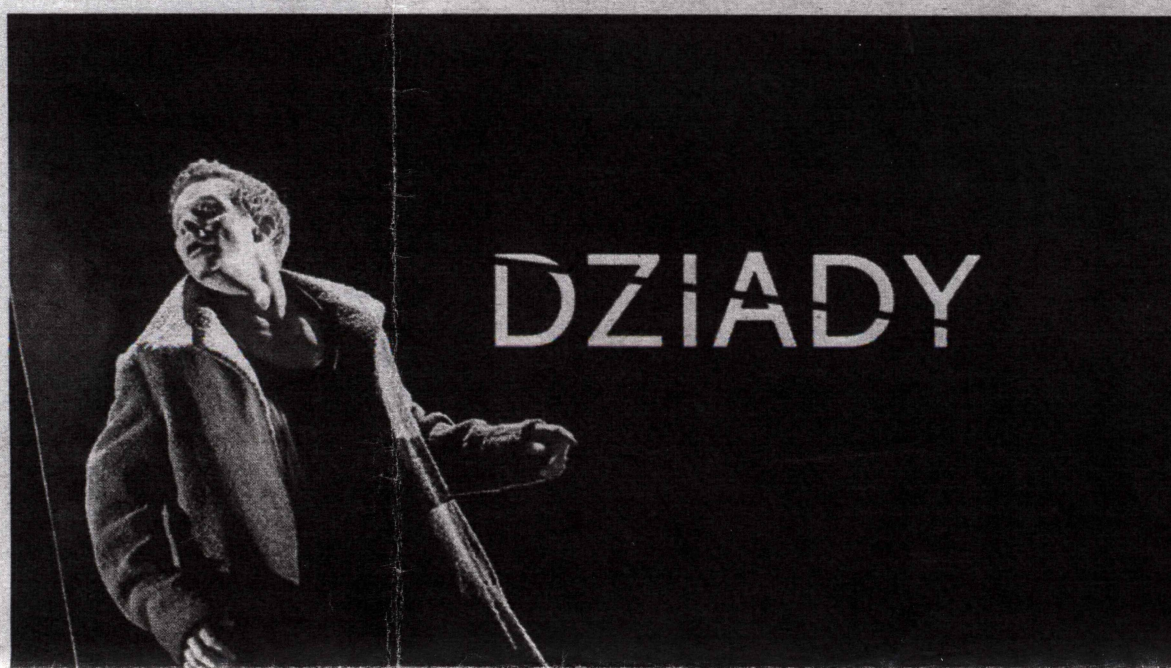
Ale to tylko taki skrót myślowy, bo tak naprawdę zaczęło się znacznie wcześniej – od stopniowego kruszenia się polityki odwilżowej, którą przyniósł ze sobą Władysław Gomułka w październiku 1956 roku, i poczucia, że polityka grzęźnie na jałowym biegu. Tadeusz Różewicz nazwał to zjawisko przenikliwe „naszą małą stabilizacją”, a termin mała stabilizacja przechwyciła socjologia, tak określając lata 60. pod rządami Gomułki. To było oczywiście określenie ironiczne, jak głęboko ironiczny był tytuł dramatu Różewicza, ukazującego niebezpieczny rozpad więzi społecznych, narastanie postaw egoistycznych, konsumpcyjnych, obojętności na krzywdę i czającego się za tym wszystkim immoralizmu.

Janusz Majcherek i Tomasz Mościcki, autorzy książki „Kryptonim Dziady”, wydanej właśnie w półwiecze premiery „Dziadów” Dejmka, na wstępie tego pasjonującego thrillera teatralno-politycznego – jak najśluszniej w świecie – ukazują kontekst społeczno-polityczny tej sławnej premiery. Z opisu wynika, że „Dziady” – jako iskra przyspieszająca wypadki, wykorzystana jak sposobność, a częściowo świadomie rozegrana przez ścierające się frakcje polityczne i grupy opozycyjne – pojawiły się poniekąd

jak na zamówienie,

ale przez nikogo nie były tak zaprojektowane. Politycznej pikanterii sprawie „Dziadów” przydaje znany powszechnie fakt, że było to przedstawienie przygotowywane na 50. rocznicę wybuchu Wielkiej Rewolucji Październikowej, oficjalnie wpisane do centralnych obchodów i wspierane (do czasu) przez Ministerstwo Kultury, któremu Teatr Narodowy podlegał. Potem zaś przypisano przedstawieniu intencje antyradzieckie, co więcej pojawiły się sugestie jakoby to „radziecy” wymogli zdjęcie „Dziadów”. Okazuje się jednak w świetle dokumentów i wspomnień, zgromadzonych przez autorów książki, że była to – jak pisał we wspomnieniach Mieczysław Rakowski „wyłącznie polska sprawa”.

Pewnie zresztą „Dziady” nie stałyby się tą iskra, gdyby nie historyczna reakcja najwyższych władz (a wynika z dotychczasowych ustaleń, że ich sprawcą



był Zenon Kliszko, najbliższy współpracownik Władysława Gomułki), które postanowiły zdjąć „Dziady” z repertuaru Teatru Narodowego zaledwie po 11 przedstawieniach. To właśnie wiadomość o zamiarze zdjęcia „Dziadów” zelektryzowała kręgi opozycyjne i ludzi po prostu kochających teatr tak dalece, że doszło do protestów studenckich, akcji ulotkowych, manifestacji, a na koniec brutalnej interwencji służby bezpieczeństwa. Potem nastąpiło to, co wiemy: nagonka antysemita, rozprawa z opozycją, czystki, procesy i rychły koniec epoki Gomułki. Daleki jestem jednak od gdybania, co było, gdyby Kliszko zareagował entuzjastycznie na premierę – najpewniej znalazłaby się inna iskra wybuchu społecznego protestu, bo atmosfera była dostatecznie silnie naładowana i zmierzała do eksplozji.

W tej perspektywie Dejmowskie „Dziady” wpisują się w scenariusz, które napisało życie. Scenariusz niezwykle barwny, ale i złowieszczy, który odsłonił trwającą już realny socjalizm chorobę starczą, na którą lekarstwem w dalekiej w perspektywie miał stać się okragły stół.

Wtedy jednak nikt się tego nie spodziewał, a wypadki czytano rozmaicie, także jako próbę niebezpiecznego zwrotu polityki – albo w stronę nacjonalizmu, albo twardej ręki (czyli recydywy stalinizmu). Z takimi wtedy dylematami się zmagano, a na wierzchu rozlało się antysemita błoto.

Teatr pamięta

o „Dziadach” Dejmka. Teatr Narodowy wraca do swego mitycznego przedstawienia, które widziało niewielu wybrańców, a które zostawiło tak silny ślad w polskiej historii. Opinie o jego randze artystycznej do dzisiaj są podzielone – od zachwyty do negacji (nie mówię tu o różnicach ocen motywowanych politycznie). Sam Dejmek miał wątpliwości, romantyzmu nie lubił, „Dziady” reżyserował poniekąd z konieczności, ale potem rezultat przeżył jego oczekiwania. Dotyczy to w szczególności Konrada w kreacji Gustawa Holoubka, którego Wielka Improwizacja przeszła do historii.

Zorganizowany 5 marca w Teatrze Narodowym uroczysty wieczór w pół wieku po ostatnim spektaklu „Dziadów” Dejmka, w 10 lat po śmierci Pierwszego Aktora i 15 lat po śmierci Reżysera dowodzi, że teatr przywiązuje znaczenie do tradycji i kultywuje swoich koryfeuszy. Podczas tego wieczoru zgromadzeni mogli wysłuchać fragmentów spektaklu – jego ścieżki dźwiękowej – w tym owej legendarnej Wielkiej Improwizacji Holoubka (jej późniejszą wersję zanotował Tadeusz Konwicki w swoim filmie „Lawa”). Przypomniano także fragmenty recenzji i opinii o spektaklu. Na widowni zasiadło wielu widzów, którzy oglądali ostatni spektakl tych „Dziadów” przed pół wiekiem, niektórzy aktorzy. Obok

siedzącej na widowni Magdaleny Zawadzkiej pozostał pusty, oświetlony fotel – to miejsce, na którym siedział dziesięć lat temu odtwórca Konrada. Było to jego ostatnie publiczne „wystąpienie”, skwitowane wówczas długotrwałą owacją.

Wtedy odbył się podobny wieczór jak teraz. Miał wówczas charakter wzniosłej państwowej akademii ku czci aktora i reżysera, odbywanej w obecności najwyższych władz państwowych. Na sali był obecny ówczesny prezydent Lech Kaczyński i marszałek Sejmu Bronisław Komorowski. Tym razem zabrakło na widowni polityków. Jan Englert był tym faktem rozgoryczony, traktując go jako znak niemożności porozumienia – najsłuszniej w świecie troszczył się, że tak dalece się w Polsce poróżniliśmy. Ale nieobecność polityków, na tym uroczystym wieczorze, miała – kto wie – może i zbawienne znaczenie. Najlepiej dla sztuki, dla teatru, dla literatury, kiedy politycy trzymają się od artystów z daleka.

Teatr przygotował nie tylko wieczór, ale i niespodziankę:

dwupłytowy album

z zapisem premiery legendarnych „Dziadów”. Dźwięk został oczyszczony i odzyskał niezłe brzmienie – choć nie udało się wszystkich usterek wyrównać. Niektóre szmery zachowano specjalnie – na przykład podpowiedzi suflerki, myłki aktorskie czy też

długotrwałe oklaski, Przyjmując oczy można wyobrazić sobie, jak ten spektakl przebiegał, w jakiej atmosferze. Zwraca uwagę hieratyczność, operowy rozmach pierwszych scen aktu pierwszego, w którym rozgrywa się scena obrzędu dziadów, a której przewodzi Kazimierz Opaliński jako Guślarz. Recytuje głosem podniosłym, uroczystym, powoli, a chóry pieśniami podkreślają magię zdarzenia. W drugiej części tego aktu króluje Holoubek i jego gęsta od znaczeń, rozumowa improwizacja. To nie znaczy, że pozbawiona emocji, ale emocje te wyrastają wyraźnie z sensu, z treści rozpatrywanych argumentów i poczucia poetyckiej siły bohatera. Mniejsze wrażenie sprawia akt II, w którym na plan pierwszy wysuwa się książę Piotr – wielu recenzentów zgłaszało zastrzeżenia, że Józef Duriasz nie do końca sprostął tej roli. Ale część trzecia wznosi się na fali emocji i precyzyjnie skrojonego rytmu, w dużej mierze za sprawą Zdzisława Mrożewskiego, tworzącego postać cynicznego gracza politycznego. Niestety, nie ma zapisu obrazu, ale zostało sporo zdjęć, które towarzyszą albumowi płytowemu, a których całe mrowie (oraz z kopie niepolityczonych dokumentów) przynosi wspomniana książka Majcherka i Mościckiego, który zadbał o graficzną, ilustracyjną stronę tego dzieła.

Autorzy przytaczają na koniec tytuły istniejących już opracowań sprawy „Dziadów” – brakuje mi w tym spisie książki Mieczysława Wojtczaka „Teatr na scenie polityki. 1944-1969”, od marca 1969”, kierownika Wydziału Propagandy KW PZPR w Warszawie. To z tej książki przytaczam na koniec opinię, która potwierdza wyjątkowy charakter Dejmowskiej „iskry”:

„Przedstawienie „Dziadów” – pisze Wojtczak – stało się ważnym ośrodkiem walki politycznej w naszym kraju w roku 1968. Taki przypadek w historii teatru, nie tylko polskiego, nigdy wcześniej nie zaistniał, choć w tamtym czasie w Polsce, i w innych państwach europejskich, zdarzało się, że wydarzenia kulturalne, artystyczne, nabierały rozgłosu, a nawet powodowały silne reperkusje polityczne wyrażane w formie protestów. Jednak wszystkie inne przypadki, łącznie z „Listem 34”, nie dawały się porównać z tym, co wydarzyło się wokół „Dziadów”.

Taki klimat. ●